

# Marian Gawalewicz

---

## Tomasza Zana "Gryczane pierożki" : (kartka z nieznanym rękopisem)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 319-337

---

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Pčta mortalia.

Vbacz grzechow Ńfiedm bęcż teze | wiodą do pyekla  
 dvŃhe. pycha lakomŃtwo | snieczyŃtota. gnęew. zazdroŃc. gnvŃnoŃcz. |  
 zobzarŃtwem. Człowiek ty grzechy pel | nęcży bogv ieŃt baržo  
 Ńmęerdżaci.

## Tomasza Zana „Gryczane pieroŃki“.

(Kartka z nieznaných rękopisów).

SzczęŃliwy przypadek pozwolił mi przed laty trzynastu odszukać i poznać się z całą literacką puŃcizną Tomasza Zana, którego stanowisko, znaczenie, działalność i wpływy wśród najpiękniejszego pokolenia młodzieży polskiej w pierwszej ćwierci zeszłego wieku, w epoce budżącego się romantyzmu, zasłużyły na wysokie uznanie, czeŃ i szacunek najgodniejszych tej epoki przedstawicieli, z Mickiewiczem na czele. Druh, powiernik i doradca Adama z biegiem czasu stawał się jakimś mytem w literaturze, o którym po większej części gołosłowne krążyły wieŃci, echa głuchnących tradycyi, entuzjastyczne, ale bardzo krótkie wzmianki, a wreszcie garŃ bardziej szczególowych relacji takich wiarogodnych Ńwiadków owego czasu, jak Odyniec lub Domeyko.

Wszystko to mogło tylko rozbudzać jeszcze większą ciekawoŃ, jeszcze większe zajęcie i chęcę poznania bliżej tej wyjątkowej osobistoŃci, pokrzywdzonej jakby umyŃlnie przez jakieŃ zawistne fatum, które otaczało ją w ciągu dziesiątków lat coraz gęstszerymi mgłami i skazywało na zapomnienie. Nie wiedzieliŃmy prawie nic, a przynajmniej bardzo mało i niedokładnie o życiu i losach Zana, o jego talencie poetyckim, o jego pracach piŃmienniczych, o jego twórczoŃci literackiej i naukowej, a zwłaszcza o jego wszechstronnem wykształceniu i rozmaitoŃci rodzajów, które uprawiał, skromny, cichy, unikający rozgłosu, a zawsze czynny i zajęty, z podziwu godną pracowitoŃcią mrówki i pszczoły roboczej.

Znalazłszy sposobnoŃ przedostania się nareszcie do trzymanego pod siedmioma pieczęciami familijnego archiwum Zanów, które Ń. p. pani Brygida z Ńwiętorzeckich Zanowa, wdowa po „promienistym poecie“ i wodzu Filaretów wileŃskich, Argusowem okiem strzegła nawet przed własnymi synami przez lat z górą czterdzieŃci, skorzystałem z obfitych materyałów i chociaŃ w małej części opracowałem je swego czasu w byłem „Tygodniku polskim“, wychodzącym pod moją redakcyą w Warszawie, oraz w petersburskim „Kraju“.

Nie mogłem, niestety, podjętych studyów zużytkować do koŃca, z powodu braku pomocy i zachęcę wydawców, którzyby

mieli odwagę zaryzykować nakład na obszerną monografię Tomasz Zana...

Setna rocznica urodzin Mickiewicza przyniosła zakłęcie do otwarcia Sezamu zbiorów rękopiśmiennych Adamowego druha, których z takim pietyzmem, ale i z taką kobiecą małostkowością strzegła pozostała po nim wdowa, nie dając do nich dostępu nikomu nawet z najbliższych.

W czterdzieści przeszło lat po śmierci nieboszczyka, te pozółtkie i butwiejące już foliały mogły nareszcie wyrzeć na światło dzienne, można było wygrzebać z nich nareszcie duchową postać poety, uczonego, działacza i myśliciela, ale te drogie szczątki ukazały się wtedy współczesnym, jak mumia wydobyta z rozwalonego grobowca, jak zabytek dawno minionej epoki, z którą nas przedzieliło tyle warstw i pokładów przebytych ewolucji, tyle nowych nabytków i zmian, tyle procesów duchowego postępu i rozwoju.

Stała się, przez jakąś ironię losu, wielką krzywdą właśnie ze zbytku gorliwości, pietyzmu, dobrej woli, krzywdą już nie do naprawienia, że pozwolono tej duchowej puściźnie Tomasz Zana stać się anachronizmem, spłowieć, zwiędnąć i zeschnąć, jak polnym kwiatom, których świeżość, barwy i woń mogły być we właściwym czasie ucieszyć oko i serce całego pokolenia; zmarnowały się one, jak owe ziarna nasion i zboża, znajduwane w grobowcach Faraonów, które stanowią może ciekawy przyczynek do studyów archeologicznych, ale których żywotność i plenność przez długi czas zniszczoną po większej części została.

Dzisiaj, kiedy nauka poszła tak szybkim krokiem naprzód, kiedy badania i doświadczenia wszelakich specjalistów odkryły tyle nowych tajemnic natury, kiedy mozoły umysłu ludzkiego w rozmaitych dziedzinach ducha tak śmiało i zadziwiająco wydobyły prawdy, kiedy geniusze poezji i sztuki pozapałały całe konstellacje świetnych gwiazd na widnokręgu twórczości naszej i obcej, dzisiaj wszystkie owe gorliwe, pracowite rozprawy Zana, jako przyrodnika, badania stepów kirgizkich i gór uralskich, owe filozoficzne i społeczne pomysły i studia, owe próby stworzenia całych systemów socjologicznych i reform, owe piękne marzenia utopisty o „Rzeczypospolitej ludzkości“, owe pełne prostoty i wdzięku uczucia pieśni, poezye, szkice dramatów, satyry, liryki i t. p. spiewaka niewielkiej skali, lecz niewątpliwie spiewaka z Bożej łaski, są tylko spóźnionym dowodem bogatej i wielostronnej organizacji umysłowej człowieka, który wyprzedzał w wielu kierunkach swoich współczesnych i górował duchem nad całym pokoleniem rówieśników.

Co za nieodżałowana szkoda, że wszystkie te zasoby talentów, uzdolnienia i bujnej natury zmyślnego a oryginalnego działacza i organizatora zostały w samym zarodku stłumione; że jak ryba wyrzucona na piasek i pozbawiona właściwego żywiołu do istnienia i rozwoju, od czasu swego wygnania z kraju, musiał Tomasz Zan dziesiątki lat wegetować na obczyźnie i w niewoli, przymusowo

zahamować dalszy swój rozwój umysłowy, a jak drzewo naginane ku ziemi, kurczyć się i rozrastać nie dowolnie, lecz pod naciskiem ciężkiego terroryzmu na wygnaniu.

Nie tu miejsce w krótkim, szczegółowym szkicu o jednym tylko, często wspomnianym, lecz nieznanym dotąd utworze Mickiewiczowskiego druha, podawać obszerniejszą charakterystykę jego indywidualności, talentu i prac pozostałych; starałem się to zresztą uczynić już gdzieindziej w osobnej rozprawie p. t. „Poeta promienisty“ (Kraj r. 1898), w której streściłem wszystkie utwory poetyckie Zana, zachowywane dotąd w rękopisach, wykazując ich zalety i oryginalność pomysłów, oddziałujących nawet nader dodatnio na rodzaj i kierunek twórczości genialnego jego kolegi i przyjaciela — Mickiewicza.

Da się bowiem stwierdzić dowodnie, z datami i dokumentami w rękę, że w wielu wypadkach Zan wyprzedza młodszego swego druha w wyszukiwaniach nowych form i tematów, jak np. w balladach lub pieśniach; że szczęśliwym jakimś instynktem wyzwalając się z pod wpływów panującego jeszcze klasycyzmu, wcześniej od Adama wchodzi na drogę reformy poetyckiej i wskazuje mu własnym przykładem, w jakim kierunku i do jakich celów powinny dążyć twórczość oryginalna polska, nie naśladować nikogo i wytwarzając sobie własne, swoiste wzory.

Pod tym względem bardzo ważne a bardzo pochlebne świadectwo wydał mu A. E. Odyniec w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“, mówiąc:

„Zan także od dzieciństwa pisał wiersze w szkołach, a lubo za przybyciem do Wilna oddał się naukom ścisłym i gorliwie się nimi zajmował, nie zaniechał wszakże poezji; tylko, że nie szukając z niej sławy autorskiej, nie dbał też o przepisy i wzory książkowe, a będąc sam jakby uosobieniem serafickiej miłości ludzi i świata, poezję obrał za środek do wyrażenia tych uczuć i natchnień swojego serca. Pisał więc co niemiara wierszy; najprzód do rozmaitych panierek i panienczek, którym na wszystkich pensjach w Wilnie rozmaite przedmioty wykładał, a w każdej z nich, zaczynając od Feli i Weli, (królowej jego myśli i jej przyjaciółki, Felicyi Micewiczówny i Eweliny Zborowskiej), w każdej jakiś szczególny „promionek“ doskonałości upatrywał i kochał; następnie zaś opisując dla zabawy bliższych przyjaciół-kolegów różne swoje dzienne przygody, albo serdeczne wrażenia, które im odczytywał zwykle na zebraniach wieczornych, obok poważnych rozpraw i dysput naukowych. Adam z początku niewiele do nich przywiązywał wagi, nie widząc w nich ani sztuki, ani wypracowania; aż nakoniec razu jednego pan Tomasz napisał elegię na odjazd jednej ze swoich pięknych przyjaciółek i uczennic, z którą przez cały rok w niedzielę i święta spotykał się na obiadach u wspólnych przyjaciół, gdzie już resztę dnia zwykle przepędzali razem. Treścią tej elegii było zwłaszcza wspomnienie różnych gier i zabaw towa-

rzyskich, w tonie raczej wesołym niż tklwym, ale jednak tak delikatnie wydającym rzewne i głębsze uczucie, że Adam, który (według własnych słów jego) „nie sądził, aby w potocznych szczegółach rzeczywistego życia mogło być tyle skarbów poezyi“, — raz pierwszy zwrócił myśl i uwagę, nie tylko już na szukanie „prawdy w poezyi, ale i poezyi w prawdzie“, to jest w szczegółach rzeczywistego, codziennego życia. A że właśnie natenczas, chodząc już na wydział filologiczny, (bo rok pierwszy był na matematyczno-fizycznym), uczył się i zaczynał czytać po grecku i po niemiecku, więc i we wszystkich arcydziełach w obu tych językach zaczął szukać i dopatrywać tego pierwiastku; aż nakoniec doszedł do przekonania, że jemu to one właśnie i wielkość swą, i nieśmiertelność są winne. Homer i Goethe mianowicie stali się ulubionymi jego pod tym względem mistrzami; Elegię zaś pana Tomasza tak ciągle nosił przy sobie, że mu się aż zszargała w kieszeni. Następnie razem z Czeczotem, gorliwym zbieraczem i naśladowcą piosnek gminnych, zaczęli w nich szukać wskazówek uczuć, pojęć, zwyczajów i obyczajów rodzinnych, co wszystko owoczesna poezya książkowa całym w sobie była zatarła“.

„Takie były pierwsze początki kierunku romantycznego w Wilnie“, — dodaje Odyniec, zapewniając, że: „żadne cudze pisane teorye nie wpływały na ten pierwszy zwrot jego, chociaż go później rozjaśniły i wzmogły“.

Przykład i wpływ Zana zatem był jednym z tych pierwszych i najsilniejszych czynników, które z Mickiewicza, jako autora „Zimy miejskiej“, uczyniły autora „Romantyczności“, wyrwijąc go z pod wpływów sztywnego, napuszonego i nieszczerzego klasycyzmu.

Owa wspomniana Elegia na odjazd ulubionej uczennicy, dzisiaj wydałaby się nam bardzo zwyczajnym, bezpretensjonalnym wierszem, którego główną zaletą jest właśnie owa prostota w wyrażaniu uczuć i w malowaniu pospolitych szczegółów potocznego życia, okraszonych jednak osobliwym wdziękiem, z jakim poeta umie mówić o nich.

Niema tu ani szumnych metafor, ani mitologii, ani patetycznych wykrzykników, ale to proste szczere: „A kiedy odejdziesz, bywajże zdrowa i o naszej przyjaźni dobrze mów!“ — tylko że to wszystko ładnie, bezpretensjonalnie i tak jakoś po prostu powiedziane, musiało swoją niezwykłością i świeżością wyrażenia odbijać od wszystkich elegii, jakie się dotąd pisało na wzór łacińskich, francuskich i niemieckich poetów i dlatego właśnie tak głębokie na Mickiewiczuz wrażenie sprawić mogło.

Ten szczęśliwy instynkt Zana w umiłowaniu prostoty, swojskości i użytkowywania drobnych tematów życia powszedniego w opromienieniu uczucia i poezyi, przy większym talencie byłby go niewątpliwie wysunął na czoło oryginalnych twórców w rozmaitych rodzajach i kierunkach.

Możemy mieć tego dowód np. w pozostałej krotofilu jego, zatytułowanej „Gryczane pierożki“, o której znowu świadczy Odyniec, że: „Mickiewicz cenił ją bardzo, jako wierny obraz z natury obydzajów i usposobień studenckich“.

Dla uczczenia jego, dawni koledzy wystawili ją własnymi siłami w Wilnie, gdy za urlopem przybył do nich z Kowna.

Kiedy się zważy, że ta „krotofila studencka“ w dwóch aktach, wierszem napisana, pochodzi jeszcze z r. 1817-go, że jest osnutą na motywach wprost z realnego życia młodzieży ówczesnej wziętych, że jest na wskrós swojską i oryginalną, że nawet do dzisiejszego dnia nie straciła pewnych znamiennych cech realizmu i prawdy w charakterystyce figur, że jest bardzo śmiałą a nadto szczęśliwą próbą stworzenia (jeszcze przed Fredrą) komedii współczesnej bez naśladowania jakiegokolwiek wzoru lub posługiwania się cudzemi pomysłami, (czego niestety ani o Zabłockim, ani o innych dotychczasowych pisarzach dramatycznych nie dałoby się powiedzieć), to znowu temuż samemu Zanowi trzeba policzyć to, jako zasługę nie mało ważną, a godną tem większego uznania, że na nie blisko wiek cały zawistny los czekać mu kazał.

„Gryczane pierożki“, krotofila w dwóch odsłonach powstała jeszcze w roku 1817; napisał ją Zan na parę lat przed powstaniem „Geldhaba“, dla teatru amatorskiego, który tegoż roku na Wielkanoc urządzano w domu pp. Dąbrowskich w Wilnie. Aktorami byli studenci uniwersytetu a koledzy lub uczniowie autora. Powtórzono ją później na imieniny p. Dominikowej Tyszkiewiczowej, przy udziale młodych Śliźniów, Chodźków, Tyszkiewiczów, gorliwych filaretów późniejszych.

Osobliwością jej jest, że na wzór komedii Bohomolca, grywanych przez uczniów po konwiktach jezuickich, obchodzi się bez kobiet; występuje w niej tylko ośm osób: Bartłomiej Cwibak, pierożnik przybyły z Mińska do Wilna, studenci Wiatran, Urwipięta, Chwatosz, Nowak (niedawno przybyły z Mińska prowincjonalista), Tępin, Lerman guwerner i Johan służący na stancyi studenckiej.

Główną figurą „krotofili“ jest pierożnik niemiec, którego podobno żywcem autor z natury przeniósł do swojej sztuki i przez to nadał jej niejako pewną aktualność.

Był taki Cwibak, przekupień uliczny, który wystawiał pod bramą szkolną w Mińsku i w Wilnie, mówił zabawnie łamaną polszczyzną, znajomił się ze wszystkimi studentami, karmiąc ich pierożkami po trzy i pięć groszy, a miał na jednym punkcie śmieszna ambycję, iż samo przypuszczenie, jakoby wypiekał pierożki gryczane, doprowadzało go do passyi.

Zatruwano staremu oryginałowi życie, podrwiwając z niego w tym względzie i tę śmieszność dobrze podpatrzoną, zręcznie, z humorem, w sposób swobodny i lekki, zużytkował Zan w swojej komedyi.

Co w „Gryczanych pierożkach“ dziś jeszcze uderza, co sprawia, że pomimo swoich dziesięciu prawie krzyżyków nie czuć ich pleśnią i stęchlizną, to ta świeżość materiału, wziętego wprost z natury, to ta prawda i realizm w charakterystyce indywidualnej każdej z osób i w dyalogu, sprawiające wrażenie, że ten miły, bezpretensjonalny a pogodny obrazek malowany był w słońcu z żywych wzorów, które autor z nader szczęśliwym instynktem komedyopisarza podpatrzył w swoim najbliższem otoczeniu.

Rozumie się, iż krotofila studencka nie może być osnutą na bardzo zagmatwanym pomysłe, nie szukać w niej wielkiej intrygi ani naprężonych sytuacji, ale odbija ona w niewinnym figlu studenckim charakter, temperament i usposobienie ówczesnej młodzieży szkolnej w Wilnie, która zdobyła tak poważną kartę w dziejach naszego rozwoju społecznego z pierwszej kwadry zeszłego stulecia.

Widzimy tę młodzież, choć w niewielu przedstawicielach jak się uczy, bawi, figluje, znajdujemy w lekkich ale zręcznie nakreślonych konturach wyraziste rysy przyszłych indywidualności i nie dziwimy się wcale temu, że Mickiewicz „Gryczane pierożki“ bardzo cenił, jako wierny obraz z natury obyczajów i usposobień studenckich, bo i dzisiaj jeszcze cenić je trzeba nie tylko dla tych względów, ale i dla wartości literackiego zabytku, jakim się stały, tem bardziej, że między Zabłockim a Fredrą stanowią one niejako ma-lutkie, lecz cenne ogniwo, które się nam przez tak długi czas zapodziało w inwentarzu naszej komedii.

Być może, że i na scenie dzisiejszej „Gryczane pierożki“ Zana mogłyby zająć i zabawić nie samych miłośników literatury i swojszczyzny; ale na taki eksperyment wartoby się odważyć tylko wobec publiczności, która nie żyje głównie bieżącą chwilą, rozumie i uznaje potrzebę retrospektywnego repertoaru, nie pomiata i nie gardzi „starzyzną“ dla tego jedynie, że z niej korzystać nie potrafi; możnaby na jakiejś scenie, osłoniętej dla Zoilowych oczu dzisiejszej krytyki zaryzykować takie widowisko, któremu niegdyś z zajęciem przypatrywał się Mickiewicz przed niespełna stoma laty...

Na razie porzestać trzeba na nadzieji zapowiedzianego wydania w druku chociaż wyjątków bogatej puścizny Tomasza Zana.

Lwów.

*Maryan Gawalewicz.*

### „Gryczane pierożki“

(W streszczeniu i wyjątkach<sup>1)</sup>).

Autor podzielił swą sztukę na dwie odłony; pierwsza jest jakby prologiem, ekspozycją dla drugiej, w której rozwija się właściwy ruch komedyny.

<sup>1)</sup> Przed laty kilku ś. p. Abdon Zan, poważany obywatel ziemski na Litwie, radca Towarzystwa kredytowego ziem. w Warszawie, zamierzał wydać

Na ulicy przed gmachem szkolnym stoi stary Cwibak z koszem pełnym smacznego pieczywa i monologuje tak łamanym językiem, że uszy bolą go słuchać, ale i tak zabawnym, że musiał ze sceny wywoływać wybuchy śmiechu.

Chwała Panu Bogowi, już ten Mińsk przekłęty,  
 Ten głupi miast porzucić i głupi studenty;  
 Głupi, dalibóg głupi!.. ja, werawtig<sup>1)</sup> głupi,  
 Ja mieć piękne pirożki, on u mnie nie kupi,  
 Ja mieć piękny sucharka, mit cukr, cynamony,  
 U mnie jest bil cwejbaczki!.. a krzyczą jak wrony,  
 Te studenty przekłęty, kolo moj zebrane:  
 „Nie bier tego pirożki, bo jest bil gryczane!“  
 Nie możny tego ścierpieć!.. moje serc zadyszan.  
 Kanali!.. Gryszan pirog, pirog gryszan, gryszan!..

Oto powód główny, dla którego porzucił Mińsk.

...Lecz teraz nach Wilna!  
 Student dobry, bogaty, uczony i pilna,  
 On poznaj mój pirożki!.. Na Mińsk niech Szuldiga<sup>2)</sup>  
 Z swój szarny obarzanki i pierniki dyga,  
 Ja tu będzi sprzedaje i zaraz pod szkola  
 Mój pan Cwibak: „Paniczy, pirożki!“ — zawola.  
 (Z daleka widać uczni, wychodzących ze szkoły).  
 Aha!.. idzie studenty!.. jak zawsze, swywoli,  
 Nigdy nie chodzi prosto, nie chodzi powoli,  
 Zawsze skacze, głów kręci, biega, świszczce, bryka,  
 I bida się, i tuza mit halas, mit krzyka,  
 Jeden drugiemu kulak na brzucha poloży.  
 Wiem, czemu tak swywoli: nie ma wielkiej grozy!  
 Żyda bije po pejsie z kamieniem, kulaka,  
 Albo śniegu nasypie, a mnie mój Cwibaka  
 Niemca kiedy obaczy, z swego śmiecha lichi  
 Krzyczy: „Gryszan pirożki!..“ i chichi, i chichi!..  
 Gdyby dal kij po lebie, ucieklby ze stracha.

Autor zadał tu sobie umyślnie trudność, którą zręcznie pokonywa; psuje swojemu Cwibakowi język i każe mu mówić wy-

przynajmniej część utworów swojego ojca w trzech tomach, ułożonych i opracowanych do druku przez M. Gawalewicza.

Nagła, bolesna i niespodziewana śmierć spadkobiercy imienia i tradycji Mickiewiczowskiego druha, przerwała rozpoczęte w tej sprawie starania, lecz należy mieć nadzieję, że piękny zamysł nieboszczyka podejmie jeszcze pozostała rodzina, a wtedy w rzezonym zbiorze znajdą się w całości na pierwszym miejscu „Gryczane pierożki“, które tutaj pozwalamy sobie podać tylko w streszczeniu i większych wyjątkach z rękopisu.

<sup>1)</sup> *Wahrhaftig* zaprawdę.

<sup>2)</sup> Konkurent Cwibaka na mińskim bruku.



krętasami polsko-niemieckimi, ale nie mniej pilnie dba o rytm i rymy starając się utrzymać swego bohatera nieustannie w komicznym zabarwieniu, bez jaskrawości karykaturalnej.

Ze szkoły wychodzą między innymi dwaj uczniowie, jeden nie darmo Urwipiętą nazwany, chytry szpaczek, naciągacz, krętacz i już na szkolnej ławie wyzyskiwacz kolegów, — drugi Nowak, prowincjonalista naiwny, zahukany, nieśmiały, dziwiący się wszystkim w wielkim mieście i śmiejący się w najniestowniejszej chwili. Urwipięta, który podjął się przy nim roli mentora strofuje go za to i podrwiwa :

Bodajby cię Nowaku!.. cha—cha, cha—cha, cha—cha!  
 Ja nie wiem, co się roi w twojej pustej głowie?..  
 Z postaci niewiniątka, głupi jakiś w mowie,  
 Ni twe kroki, ani ruch na nas nie wygląda;  
 Wilno coś wspanialszego po studencie żąda,  
 Trzeba mieć bystrość w oczach, a śmiałość na czele,  
 Zwinność w całej postawie, a ty tak, jak cielę!  
 Każdy z nas stroić będzie po klasach chichoty  
 Z twej osłowskiej postaci, z wieśniaczej prostoty.  
 Przyszedłeś drżącym krokiem, wzrok w ziemię wlepiony,  
 Jak baran na ofiarę u Greków ciągniony;  
 Słowaś nie mógł przemówić, wyraz w gardle tonął,  
 Zbladłeś, jak trup, a potem razem się zapłonął,  
 I teraz mnie śmiech bierze!.. wcale nie przystoi,  
 Gdy kto przed profesorem, jak świętoszek stoi,  
 Bo prawdę mówiąc i to między nami,  
 My, co się ocieramy z Akademikami,  
 Od nich nam światło płynie, od nich mamy miny,  
 Od nich czuby i od nich kawalerskie czyny,  
 A ty wieśniak... ty prostak z gębą rozdziawioną!

Cwibak pilnie podsłuchuje ich rozmowę i natrętnie, choć niezauważony z początku wtrąca się do niej, zalecając swoje pierożki „piękne, smaczne, zdrowe, z cukrem, bardzo nie drogie“, aż wreszcie zwraca uwagę Urwipięty, któremu się rekomenduje i o poparcie u studentów prosi. Nowak śmieje się z zabawnego niemca, ale go kolega tłumaczy przed Cwibakiem :

On śmieje się od rana do rana,  
 Zwyczajnie z wioski, z lasu, z ciemnego powiatu,  
 Nie widział dobrych ludzi, nieznamy światu,  
 Łada rzecz go rozśmieszy, łada rzecz zadziwi,  
 Wytrzeszcza oczy, gębę rozdziawia, nos krzywi.

I dodaje z mentorską miną: „pilnuj się ludzi miejskich, oświeconych szlaku, umiej szanować starszych!..“ a jednocześnie zciąża

z koszyka pierożki i smacznie zajada, nie kłopotząc się, kto za nie zapłaci, Cwibaka zaś pociesza protekcyjonalnie słowami:

Nie lękaj się, powiadam, mój dobry człowiecze,  
Każdego jak zwyczajnie los swym biczem siecze,  
A bądź pewny, że u nas nie tak student srogi  
Z większym jeść apetytem będzie twe pirogi.  
(na boku) Ale płacić, oto sęk! (głośno) Ja cię zaprowadzę  
Do naszego mieszkania, tam wszystkim naradzę  
Twoje śliczne sucharki... a obaczysz panie,  
Że na dziś twojej skrzynki zapewno nie stanie.

*Cwibak*: Wielki obligation!

*Urwipięta*: Chodźże!

*Cwibak*: Lecz panicze

Za te trzy pirożki...

*Urwipięta*: W stancyi mej wyliczę!

(do Nowaka) Czy nie masz dwudziestówki?

*Nowak*: Nie.

*Urwipięta*: Cóż tam u kata!

To tylko do przyjazdu ojca, matki, brata,

Lub ktokolwiek z mej strony do Wilna zawita,

Oddam ci to z naddatkiem.

*Nowak*: Nie.

*Urwipięta*: To z przyjaźni kwita!.

Nie umiesz z przyjaciółmi żyć tak, jak należy.

Spodziewam się, że kiedyś ten mi czas nadbieży,

Gdzie mojej łaski pewno będziesz potrzebował,

Ja *Dekurio*, ty mnie będziesz recytował;

Choćbyś najlepiej umiał z swem cielskiem ponurem,

Zawsze zapiszę N. B. lub N. S. z kapturem.

Próżne będą kubany... nie próżna ma groza,

Utną kozę po boku, gdy przyjdzie do woza!

*Nowak*: (przełknięty) Ja mam całą czterdziestkę; weź, kiedy chcesz bracie!

Cóż mam robić, kiedy się tak srogo gniewacie...

Urwipięta łaskawie bierze czterdziestówkę, ale jakoś nie spieszy się zapłacić niemcowi, tylko każe mu iść za sobą „na stancję studencką“, przyrzekając, że „pustą swoją skrzynkę poniesie do domu“ i utarguje sporo grosza.

Zasłona spada, a gdy się podnosi po raz drugi, odsłania stancję studencką, w której uczniowie zebrani grają w „zmurki“, czyli w zmurzki, albo w łatwiej zrozumiałą „ciuciubabkę“ uczą się i przygotowują do lekcji z guwernerem Lermanem, swywołą i hałasują z młodzieńczą pustotą. Pozwalam sobie, zamiast streszczenia przedrukować całą tę scenę z rękopisu, aby dać pojęcie o fakturze i żywości dyalogu Zanowskiej krotofilii.

Chwatosz, wstaje od stołu, gdzie pisał i mówi:

Patrzcie, jak długo niema ze szkół Urwipięta!..

Wałęsa się i psuje nowego studenta.

*Wszyscy:* Prawda, już z półgodziny prawie spełna mija!

*Chwatosz:* O, na niego guwerner wiele not nawija,

A teraz gdy powiemy, że późno przychodzi

Nowa zła nota pewno w *eracie* się zrodzi;

Ale słuchajcie bracia, troszkę pohulamy,

Czy w króla?.. w ślepią babkę?.. a wszakże czas mamy.

Daleko jeszcze szósta. Nuże w lewo, w prawo,

Kręćcie pytki!.. Ja tęgie zrobię króle żwawo.

*Wiatran:* Ej, dajcie pokój królom!.. jeszcze bolą dłonie

Od wczorajszych... w zmurki!.. ja oczy zasłonię.

Król jest niesprawiedliwy, marszałek zawzięty,

Szlachcic sobie spokojnie siedzi, jakby święty,

Chłopa tylko z cyganem cisną w tęgie pyty;

Wyższy ciągle w rozkoszy, niższy zawsze bity,

A w zmurkach wszyscy wolni, równi i weseli.

Wszak my wolność lubimy?.. cóż będziem siedzieli!..

*Tępin:* Nie słuchajcie panowie tego bałamuta!

W zmurki hałas, kto przyjdzie... tuputa, tuputa!

A przy stole nad książką każdy będzie śmiały,

Grać choć do samej szóstej w moje kardynały.<sup>1)</sup>

*Wiatran:* Co ty ośle!

*Tępin:* Ty sam osioł!

*Wiatran:* Nigdy nic nie umie,

Plotka, łgarz, jeszcze wiele o sobie rozumie.

Jeszcze weźmiesz na pieńku, kiedy nie przestaniesz

Pochlebstw dla guwenera!.. On wszystko wyplecie.

*Tępin:* Ty sam łgarz!.. nie przeskadzaj!

(uczy się z książki moralnie).

„Nikt nie jest na świecie

„Bez tych potrzeb; ma je twój ojciec, ma matka,

„Mają sąsiedzi, mają“...

*Wiatran:* Ot, licha dzierlatka!

Ucz się, — choćbyś pękł, nic się nie nauczysz zgoła.

Ze mną w zmurki, kto zechce — gromadko wesola!

*Tępin:* (uczy się) Powiem ja wszystko, powiem, a będziecie  
[w biedzie!]

„Nikt nie jest na świecie“...

*Wiatran:* Pies szczeka, pan jedzie.

*Chwatosz:* Onby może chciał chętnie grać w swe drapanosy.

*Wiatran:* Wszak wiesz: psi głos nie idzie nigdy pod niebiosy.

Dajcie kija!.. bierzcie się, kto sam wierzchołek przyłoczy,

<sup>1)</sup> Gra w drewnianka jednostajnej długości, odmiennie wyrabiane i różną wartością mające.

Ten będzie łowił, temu zawiążemy oczy.

(biorą kij i jeden po drugim, ręka przy ręce obejmują go)

Raz, dwa, trzy!.. ciśnij mocno!.. aha!.. kto przykrywa?

Czy to twoja Chwatoszu ręka nieszczęśliwa?

*Chwatosz*: Moja; dawajcie chustki!.. lub w czapkę się skryję.

*Wiatran*: Oto masz bracie chustkę, masz ją z mojej szyji,

Ja ci ją sam zawiążę.

*Chwatosz*: Nosa nie zakrywaj!

*Tępin*: (ucząc się) „Doznasz nawet i innych“...

*Wiatran*: A teraz zdrów bywaj!

Chodź na środek, a stawaj tu na tej cegielce!

(pytająco) Na czym stoisz?

*Chwatosz*: Na szpilce

*Wiatran*: Gdzie stoisz?

*Chwatosz*: Na igielce.

*Wiatran*: A czego potrzebujesz?

*Chwatosz*: Kwasu.

*Wiatran*: Czego?

*Chwatosz*: Kwasu.

*Tępin*: (ciągle się ucząc) „Te zaś wszystkie, które się teraz“...

*Wszyscy*: Łapaj-że nas!

(Chwatosz łowi, inni uciekają)

*Tępin*: (ucząc się, spogląda jednak z zajęciem na rozbawionych kolegów)

„Co się już wyliczyły“... (przerywając sobie nagle, do Chwatosza)

Gdzie idziesz? na wschody?...

„Można nazwać potrzeby żywienia wygodą“.

*Chwatosz*: Gdzieżeście się schowali?.. czemu nie klaskacie?

Tak cicho; jak tu łowić!.. i nie uciekacie!

Nie szczypcie się panowie w samej nogi schyłku!

*Tępin*: (ucząc się) „Potrzebne ci jedzenie, napój dla posiłku“...

*Chwatosz*: Tutaj złowię!

*Wszyscy*: Łów, łów, łów!..

*Tępin*: (j. w.) „Dla spoczynku i spanie,

„Naczynia, sprzęty, statki i inne domowe...

„Co służą do roboty“...

*Chwatosz*: Kto wam odjął mowę?

Ozwijcie się coś przecie!

*Wszyscy*: Żyjemy, żyjemy!

Łowić lepiej i zręczniej życzymy, życzymy!

*Wiatran*: Słuchaj bracie... panowie *nota bene* proszę,

Słuchajcie, jakie prawo do tych zmurek wnoszę:

Kogo z nas złowi Chwatosz, temu zwiążem oczy,

Ten z nim razem nas łowić niech będzie ochoczy;

Niechaj słaby słabemu wzajem rękę krzepi,

Bo niż jeden, coś więcej we dwóch zrobią ślepi.

Nuże dalej Chwatoszu, na prawo, na lewo!...

Wy chłystki się zwijajcie zręcznie, skrętnie, żywo!

(Gdy ten łowi, wchodzą Cwibak, Urwipięta, Nowak i ten ostatni siada do pisania a tamci swawolą)

*Chwatosz*: (łowi Cwibaka) Jest!.. nie puszczyć!.. Niech silnie,  
[jak kto chce się wierci,

I czy prędzej, czy później nie uniknie śmierci!

*Cwibak*: O fi!.. ja nie należę!.. ja Cwibak z piroga  
Przyszędł, bardzo smacznego, pięknego, nie droga;  
Proszę kupić!..

Nie pomagają wszelkie protesty, prośby i perswazy; niemcowi oczy zawiązują, każą mu wraz z Chwatoszem kręcić się w kole rozbawionem i łowić. Tu właściwie dopiero rozpoczynają się rozmaite perypetye komiczne. Niemiec się kręci, jak mucha w ukropie, poci i sapie, wyrzeka: „Oj Got mój, ach Boże!“ — a Urwipięta i inni studenci wyjadują mu podczas tego pierożki ze skrzynki.

Nareszcie udaje mu się złowić ofiarę, która ma go wykupić z tej czyscowej próby, tryumfująco przytrzymuje go, wołając:

Aha! jesteś?.. postój mój kuklaku!

A właśnie w tej samej chwili Tępin, ucząc się bez przerwy przy słowach: „potrzebne ci jedzenie“, bierze pierog ze skrzynki Cwibaka i zajada go ze smakiem, jakby wygłoszone zdanie z lekcyi chciał czynem zilustrować. Zmachany pierożnik błaga:

Róbcie laskawości

Paniczy, miejcie na mój głów stary litości!

Już więcej nie chce łapać!.. ja bardzo z mordować.

Chodzi na wszystkie strony, nie może złapować,

Ja, ja, werattig prawda, — czego ze mnie śmieji?..

*Chwatosz*: Nic z tego mój niemczyku, ani miej nadzieji

Odkryć swe oczy pierwej, nim kogo nie złowisz!

Nasze serca są twarde.

*Cwibak*: Aj, cóż Waćpański mówisz!

Ale prawda, ja kiedy bila jeszcze mloda

Gdy miał dwódziesiąt rók, choroszy uroda,

I mój serc bil jest twarda, ja werattig twarda,

Nic nie miękki, ni troszki, jeszcze barzo harda,

Ja kiedy chciał nach Berlin und Wroclaw wyjakać

Moja Mutter und Vater, Bruder, Schwester plakać,

A ja fi!.. nie plakać; ja koniecznie jedzi;

I Johan stary plakać...

*Chwatosz*: Patrzcie, jak on bredzi!

*Cwibak*: I mlody Katarynka,<sup>1)</sup> i mali Johaszka!

Ja nie plakać, — i siedział już na kalamaszka,

<sup>1)</sup> Późniejsza żona Cwibaka.

Chciał jechać z nieskrzywiona i gęba, i nosem,  
 Aż cielątko żalosnym bardzo krzyknie głosem;  
 „Bartłomejku!“... nie może już wiency wytrzymać,  
 Ja zapłakać, nie jakać i koń mój przytrzymać.  
*Wiatran*: Prawdziwie mój kochany jako jesteś czuły,  
 Łapajże nas!..

Nie mogąc się po dobroci wyprosić, Cwibak bierze nareszcie na kiel, zdiera chustkę z oczu i oświadcza stanowczo, że bawić się dłużej nie będzie, bo to nie przystoi: „żeby stary swywoli, jako student młodzi!.. to nigdy nikt nie słyhać“. Ale tu spotyka go zaraz drugi pocisk wymierzony w jego najsłabszą stronę; jeden ze studentów, Chwatosz, przyjrawszy mu się lepiej po zdjęciu z twarzy chustki woła:

Jak się masz Cwejbaku!  
*Cwibak*: Was mnie znać?  
*Chwatosz*: Czemuż nie, mój dobry niemczaku!  
 Nazywasz się Bartłomiej i w Mińsku pierogi  
 Przedawałeś, nieprawdaż?  
*Cwibak*: Smaczny i niedrogi.  
*Chwatosz*: Do szkół w Mińsku chodziłem, ciebie dobrze znałem,  
 Na kredyt i za pieniądz twe ciastka miewałem.  
 Jeszcześ mnie nie poznał?  
*Cwibak*: Pana... pana... pana!..  
 Jechałgom ciebie jego pies!.. poznał!.. na Lonszana  
 Kamienic pański stojąc?.. poznał, poznał, poznał!..  
 A czy dobry powodzi?.. poznał, poznał, poznał!..  
*Chwatosz*: Bardzo dobrze; a tobie?  
*Cwibak*: Z Mińsk musiał uciekać  
 I ten student, i miasta głupia się wyrzekać.  
 A Waćpański stryjaszka, ten, co to bil stara....?  
*Chwatosz*: Umarł.  
*Cwibak*: Umarł?.. fi!.. umarł!.. trarara—ra—rara!  
 Umarł, umarł?!.. jechałgom ciebie jego piesa.  
 Gdzie pochować?  
*Chwatosz*: W Kalwaryi.  
*Cwibak*: W Kalwaryi?.. do biesa!  
 Tam do dyabła, — taki zdrów, czerwony i krepty,  
 Nie plakać!.. żeby Pan Bóg bil zdrów, a koncepty  
 Wszystkie na dobry będzie pójść szedł manieri...  
*Chwatosz*: Dziękuję za pociechę.  
*Cwibak*: Ja grzeczny i szczerzy.  
*Chwatosz*: Wdzięcznym ja być Waspanu nigdy nie przestanę.  
*Wszyscy*: Kto to?  
*Chwatosz*: On nosił w Mińsku pirożki gryczane.  
*Cwibak*: (ogromnie rozgniewany)  
 Gryszań, twój głowa gryszań!.. twoja gryszań ucha,

Twój pieniądz gryszan!.. gryszan język, brzucha,  
Gryszan!.. i ty sam gryszan; a gdzie tylko śliszan  
Wszystko: „gryszan pirożki i pirożki gryszan!“

Kanalie wszystko gryszan!.. żeby spuścić sztany<sup>1)</sup>

A daj po gole z tysiąc potężne bizony...

Czy to gryszan pirożki?.. nagledzi, obaczy!..

Ja bil gryszan pirożki? co mi to majaczy?..

Chodzi, gledzi!.. obaczy!.. gryszan ócz wytrzeszczy!

*Wiatran:* (na boku)

Jak nie ujrzy pierożków, to gorzej zawrzeszczy.

(Cwibak spostrzega, że niema nic w skrzynce)

*Cwibak:* Aj, aj!.. gwałtu!.. gwałtu!.. złodzieji, kanali!

Fistki moi pirożki pokradli, pobrali.

Ani jest bil żadnego, ni taka, ni taka,

Ani gryszan, ni przenny, ni z miodu, ni z maka.

Biegaj!.. wolać policya!

*Urwipięta:* Niech się twa myśl zmeni.

Co rozumiesz?.. że u nas nic niema w kieszeni?

Wiele ci za to wszystko?.. składkę uczynimy,

Co do grosza jednego za to zapłacimy.

*Cwibak:* (udobruchany) No, no, kiedy zapłaci, to dobry paniczy.

Ja powiem to niedroga, ja zaraz policzy.

Drei mal zwanzig ist sechzig... a mój Katarynka

Sami lepsza pirożka włożyła do skrzynka,

Pol kopa z cynamona, pięć cwejbak niewielka;

Z dziesięć i pięć sucharki... wszyscy trzy rubelka.

*Urwipięta:* A to drogo!

*Cwibak:* To tana.

Chwila staje się dla młodych łasowników krytyczna, bo niemiec drażniony przymówkami o gryczanych pierożkach, domaga się koniecznie zapłaty należności, grozi, iż pójdzie poskarżyć się guwernerowi, wymyśla na szkołę bo:

Wszystko głupia, i taka przeklęta nauka,

Co tylko jeść nauczy a nie uczyć płacić

I chce mieć brzucha pełna a kieszeń nie stracić!

Na chwilę uspakaja go obietnica zawsze pewnego siebie Urwipięty, że będzie zapłacony, byle tylko siedział cicho i nie przeszkadzał studentom w nauce, bo ma się wkrótce odbyć lekcya z profesorem Lermanem, który się spaźnia, ale polecił uczniom przygotować się z zadanych przedmiotów. Cwibak siada i przysłuchuje się recytowaniu lekcji, którą Chwatosz powtarza z kolegami; przy tej okazji wkłada mu autor w usta kilka wierszy ostrej satyry na rosyjskie

<sup>1)</sup> Z rosyjskiego: spodnie.

łapownictwo, co w owe czasy było już nader śmiałą wycieczką przeciw władzom administracyjnym.

Chwatosz jednemu z uczniów, Tępinowi, daje z arytmetyki takie zagadnienie do rozwiązania :

Słuchajże więc uważnie, ja ci liczbę zadam :  
 Szedłeś naprzykład koło jednej kamienicy,  
 Albo też przez zaułek, lub środkiem ulicy,  
 Aż leży trzos, czy worek, kieszka czy kozica...  
 Zgubił ją ktoś, adwokat, ksiądz, czy też dziewica.  
 Znalazłeś tam pieniędzy trzydzieści dukatów ;  
 Trzeba dzielić na sześciu one koligatów,  
 Wszystko równo ; — każdemu wiele więc przypadnie ?

*Cwibak* : (wzruszony)

Ach, Boże !.. czego uczy !.. to mi pięknie, ładnie ;  
 Ja sam znajdzie, a trzeba na sześci rachować !..  
 Kiedy nam pan Bóg daje, to cicho zachować.  
 Meine Mutter mnie mówić, — (bili bardzo walny  
 Staruszka), że tylko do podzieli miej prawo kwartalny<sup>1)</sup>  
 Policmajster, kapitan, oberchapkę robią  
 Na różny głupia sposób swój kieszeń sposobią.

*Johan, lokaj* : Aj, to prawda !.. i ja się ku temu przychęcę.

Ci ludzie z pazurami noszą swoje ręce,  
 Biednych drą, dobrze piją, rublom się kłaniają  
 I oberchapek robić nigdy nie przestają.

Dowcipny Wiatran wykonceptował zadanie rachunkowe, które jak czerwona płachta na byka, działa na drażliwego pierożnika ; oto zapytuje kolegów, że jeśli stargował u Niemca najśliczniejsze ciasta za trzy ruble i zdawało się, iż tanie, ale gdy po zjedzeniu przekonał się, że były gryczane, wieleż trzeba odrzącić ? Cwibak już wpada w furę, wymyśla wszystkim, obiecuje plagi od „pana Prefe“, przyczem sam będzie studentów przytrzymywał za nogi i w końcu wybiega zapieniony.

Studenci skonfundowani powracają do przerwanej nauki i debatuja, co począć, aby rzecz się nie wydała, bo pieniądze tyle nie mają, aby Niemcowi za zjedzone pierożki zapłacić.

Lokaj Johan, powiernik młodzieży, sprytny dowcipniś, radzi, aby się do wszystkiego przyznać, bo :

Tak pono będzie lepiej, bez długiej repliki  
 Manifestu... rzecz cała : odszpilić guziki,  
 Położyć się na pieńku, bez huku, bez puku,  
 Bez pieniędzy po jednym skosztować kańczuku.

<sup>1)</sup> Z rosyjska : naczelnik dzielnicy miasta, komisarz.



Młodzież się oburza na taką propozycję, łaje Johana, ale Urwipięta bierze go w obronę i wpada na pomysł, aby lokaja przebrać w płaszcz i kapelusz guwenera, kazać mu niemca zgromić, wykrzyzczyć i przepędzić z jego wygórowanemi pretensjami. Tak też i robią. Johan przebrany z pompą udaje pana profesora i znowu z satyrycznym zacięciem mówi o ówczesnej pedagogii:

Mogę się guwenerską pochłubić urodą!..  
 Ni czytać, ani pisać, a na urząd wiodą.  
 Owóż wilczek, w baraniej figuruję skórze;  
 Państwo mnie pomagajcie, kiedy czasem stchórzę.  
 Fe, Johanie, — nie bój się!.. serce męstwo zbiera,  
 Haniebnie po tym dzwonią, kto z trwogi umiera;  
 Alboż to mnie uczone nie przystoją szaty,  
 Już dawno byłbym panem, gdybym był bogaty.  
 Nie z głowy człeka piszą, ale po ubiorze,  
 Sądzą, kto jakim bywa i co zdziałać może.  
 Nie sądzicie, bym nie umiał ani B, ani Me,  
 W Wilnie z mym panem całą zimowałem zimę,  
 Znów z ludźmi bywało się po rozlicznych traktach,  
 Byłem na Nowogrodzkich i Mińskich kontraktach,  
 Znam ja różne wykręty, intrygi i wspólność,  
 I pięć razy czytałem książkę „Złota wolność“.  
 Cicho mi zaraz dzieci!.. dalibóg, że brawo!..  
 Umieć urząd prowadzić z powagą i sławą,  
 Rzucam zaraz lokajstwo, zwykłym manijerem  
 Wyśmienicie domowym będę guwenerem;  
 Nazwę się wprzód Demonem, po francusku cale,  
 Co kto pochwali zganię, co zgani pochwałę,  
 Zganię polskie zwyczaje, wąsy i kontusze,  
 Ich gościnność, ich męzkie i cnotliwe dusze,  
 Język ich macierzyński przywiodę w ohydę,  
 Tem sobie grosza zbiorę i do sławy przyjdę.  
 Cicho mi zaraz błazny!

*Studenci:* (rozniewani) Patrzno dokąd bieży,  
 Pozwolić kurom grzędy, to one chcą wieży!  
 Precz nam zaraz pijaku!.. ciele ubrało się,  
 Chce nam jeździć po karku i igrać po nosie.  
 (rzucają na lokaja książkami)

*Johan:* Aj, gwałtu!.. już grad bije po gromach i chmurach!..  
 Dalibóg, tylko trochę grywam na bandurach,  
 Nigdy nie miał zdatności, ani szczerzej chęci  
 Grywać na krzywym nosie, co się panom kręci.  
 Nos to mi nie instrument, grałże na nim który?..  
 Podobniejszy do trąby, niżli do bandury.

*Studenci:* Jeszcze ci mało ośle?.. oto masz za kpinki!  
 (biją go kulakami)

Obrażony służący wymawia studentom swoją pomoc, nie chce udiwać guwernera i ratować z kłopotu takich niewdzięczników, u których dusza na ramieniu, bo Urwipięta już prowadzi Cwibaka na sąd przed najwyższą instancją. Młodzież wystraszona przeprasza, błęga, aby jej nie opuszczał, wreszcie ujmuje go pochlebstwami i sadza na krześle sędziowskiem, które on zajmuje z powagą, mówiąc sobie:

Musi być, moja mina na ten urząd wiedzie;  
Poznać osła po uszach, po ogonie lisa.  
Kiedy wiozą, więc jedźmy!

I niemiec wytacza swoją sprawę o trzy ruble przed sędzią surowym lecz sprawiedliwym, kryjącym brodę i połowę twarzy starannie w kołnierzu profesorskiego płaszcza, aby nie być zdemaskowanym i nie zepsuć całej komedyi z przebraniem.

Scena jest nader zabawna i komiczna, gdy Cwibak, nie poznając przebranego Johana lokaja, doprasza się sprawiedliwości u niego i wymiaru kary na niesfornych studentów, którzy na oskarżenia odpowiadają również skargami. Pierożnik utyskuje, że: „wszystko głupski na ten świat; niema sprawiedliwość, na niebie rozum siedzi, na niebie szczęśliwość, nie tu“, — wkrótce zaś ma go rzeczywistość jeszcze dotkliwiej o tem przekonać, bo kiedy po wytoczeniu swojej sprawy domaga się zapłaty, studenci przed mniemanym sędzią surowym lecz sprawiedliwym obwiniają go, że: „człowiek jest uparty, hultaj, pijak, co większa — niemiec i bez karty!“ (t. j. bez konsensu na prowadzenie handlu ulicznego). A on, nie rozumiejąc dobrze języka polskiego, zahukany i zmieszany sam wszystkiemu przytwierdza i powtarza ciągle: „Ja, waraftig, prawda!“.

Lokaj z udaną grozą i namarszczoną twarzą konkluduje: „Z kraju wywołaniec!“.

*Studenci:* Waryat, bez rozumu, głupiec, oszukaniec!

*Cwibak:* (nie rozumiejąc) Ja, waraftig, ja, prawda!

*Johan:* Więc dać mu pary batów

I pół głowy ogolić, dać do Bonifratów!

*Cwibak:* (j. w.) Ja, waraftig, — ja prawda, ale pirog tanne,

I dobre; ten przyświadczy (wskazując na Urwipięte).

*Urwipięta:* Dobre, lecz... gryczanne.

*Studenci:* Gryczane!... gryczane!... gryczane, dalipan!

To najsroźsze, najboleśniejsze, najdrażliwsze oszczerstwo doprowadza go teraz do wściekłości; on już nie może zapanować dłużej nad sobą, zapomina się do tego stopnia, że nie tylko wymyśla, krzyczy, grozi, ale bić zaczyna, kogo dopadnie. Wtedy Johan chwytą go za kark i wśród okropnego hałasu, stukotu, śmiechów i wrzasków rozbrykanej młodzieży, każe ma za karę paść na kolana i klęczeć.

Działwa bezlitośnie znęca się nad niemczurą i figle swoje posuwa za daleko, przekroczywszy szranki przyzwoitości, ale autor umie w samą porę przywrócić równowagę i zakończyć swą krotoczwilę bez niesmaku, ogólną harmonią i zadosyćczynieniem ogólnym w ostatniej scenie.

W najkrytyczniejszej chwili dla Cwibaka, jak *deus ex machina*, ukazuje się pan guwerner Lerman i woła: „Cóż to za swawole?”

*Johan*: (na boku) Wielka chmura, na wielkie grzmoty się zabiera.

*Studenti*: (rozbiegają się do książek i udają gorliwie się uczących)

Hoc, terra... huius, terra...

*Johan*: Bieda et caetera.

*Cwibak*: (wyrwawszy się, ze złością) Klęczeć, gryszan przeklęty!

*Lerman*: No, coź się tu dzieje?...

Maskarada?...

*Cwibak*: Gryszan kanalji, złodzieje!

Mój pirogi pojadłem, próżna skrzynka nosza,

Ten student... głupi bylam... a grosza, ni grosza!

*Lerman*: Co tu było?... powiedzcie!

*Johan*: Cały jestem w strachu;

Wyjdzie na wierzch śmietana, dym padnie na dachu.

(Niemiec i lokaj do nóg padają guwernerowi)

*Cwibak*: Proszę płaci za pirogi!

*Johan*: Nie daj się unosić

Łaskawy guwernerze!

*Lerman*: O coź chcecie prosić?

(sposzrzega swój płaszcz na Johanie)

Na cożeś mój płaszcz włożył?

*Studenti*: (w przestraszu) Biada nam, o nieba!

*Johan*: Zwyczajnie lubim nosy wtykać, gdzie nie trzeba;

Wszedłem, jak oznajmiciel, chciałem być rozjemca,

Widziałem, jak panicze oszukali niemca, —

Pojedli mu pierożki.

*Cwibak*: (rad) Tak, prawdziwa mowa,

A grosza mi nie płaci, nieprawdaż?

*Johan*: Ni słowa.

*Cwibak*: (niby poznając oszukanie)

Chciałem mnie oszukiwać, lecz nie umiał rola,

Ja zaraz potem poznać!...

*Lerman*: Swawola, swawola!

*Cwibak*: Potem mnie kazał klęczeć... ale ja nie durna.

Mospanie Johan, czemu tak jesteś pochmurna?

Teraz Waspański w strachu... lecz ja bil mieć trwoga;

To prawdziwy dobroziej, to lokaj nieboga!

*Johan*: (pokornie) Tak to zwyczajnie bracie, gdy kto w górę lezie

Gdy go tam nie zasługa, lecz intryga wiezie,

Musi prędzej czy później, z szaty ogołocon,

Nizko spadać i kijem może być wymłócon.

Daruj panie, ach daruj!

*Lerman*: Za twoje morały  
Daruję twą swawolę i zostaniesz cała,  
Lecz za to, że staruszka przymusiłeś jęczeć,  
Musisz całą godzinę przy stoliku klęczeć!

*Johan*: Dobrze panie, więc zgoda...

*Cwibak*: Dobra pan powiada!

*Johan*: Kto pod kim dołki kopie, prędzej sam w nie wpada.

Teraz klęcząc, do Boga wzdychać muszę szczerze.

I zmówić zapomniane od dawna pacierze.

*Cwibak*: A za moje pirożki?...

*Lerman*: Wieleż ci należy?

*Cwibak*: Nie wiele, — trzy rubelka; to darmo nie leży.

*Lerman*: Masz bracie, — tylko nie bądź bardzo urażliwy

Przynoś do mnie pierożki codziennej pieczywy(!).

*Cwibak*: Ich danke!... tylko zakaż głupi ten zwyczaj,

Żeby mój dobry pirog gryszannym nie laje.

*Lerman*: Nie pięknie tak swawolić, nie Mościpanowie,

Potrzeba wiek szanować.

*Cwibak*: Ja mówił i mówię!

*Studenci*: Zbłądziliśmy aż nadto, każdy z nas to czuje;

Przepraszamy staruszka, a on nam daruje.

*Cwibak*: A będzie: „gryszan“ wolać?... sam teraz poznaje.

Że mój bil smaczny pirog.

*Studenci*: Każdy to przyznaje.

*Cwibak*: Czysty bil komedyja ze mnie Bartłomieja!

Niechaj już Johan wstaje Mości Dobrodzieja,

A studentom darować za mój złość, za żale,

Jestem kontent waraftig, jestem kontent wcale.

*Lerman*: Niech tak rad będzie każdy, co ciebie tu czyta.

*Johan*: I pochwali gryczane pierożki, i kwita!

*Cwibak*: O, ja będzie szczęśliwy!

*Johan*: Dobrzeż zdał examen, —

Bądźcie wszyscy weseli i szczęśliwi, Amen!

Zasłona spada i na tem ogólnem zadowoleniu krotchwila studencka  
Zana się kończy.

### List Tomasza Zana.

W zbiorach p. Stanisława Rusieckiego z Trojanki między innymi znajduje się rękopis obejmujący różne, przeważnie oryginalne korespondencje z lat 1548—1826. Str. 205—208 tego rękopisu zawierają własnoręczny list Zana, który jako ciekawy przyczynek odzwierciedlający obraz zboląlej duszy tego szlachetnego wygnańca prenburskiego, przytaczam poniżej.

Kraków,

*Dr. Kazimierz Kaczmarczyk.*